Rok II. Warszawa, dnia 16 marca 1910 № 24.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w dniach: pierwszym i szesnastym każdego miesiąca pod kierunkiem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

Treść numeru:

Prenumeratę przyjmują wszystkie warszawskie i prowincjonalne księgarnie i agencje pism, zaś ogłoszenia – tylko administracja pisma z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

PRENUMERATA w Warszawie łącznie z opłatą za odnoszenie do domu i na prowincji łącznie z opłatą za przesyłkę pocztową: rocznie 4 rb., kwartalnie 1 rb. Zagranicą dopłaca się za koszty przesyłki pocztowej.

OGŁOSZENIA płatne w 12 ratach miesięcznych, w cenie począwszy od 1 rb. miesięcznie za trzykrotne w ciągu roku ogłoszenie na 1/6 stronicy pisma. Za sześciokrotne w ciągu roku ogłoszenie na 1/6 stronicy pisma opłaca się po 2 rb. miesięcznie, za dziewięciokrotne—3 rb. miesięcznie it.d. Stałe ogłoszenia roczne wielkości 1/6 stronicy pisma począwszy od 8 rb. miesięcznie. Cena ogłoszeń na pierwszej stronie o 50 proc., zaś na ostatniej o 25 procent droższa.

Cena pojedyńczego numeru kop. 20.

JÓZEF ROZPRZA-KROBICKI.

Szopenowska pieśń...

Geniusz muzyczny objawia się wcześnie. Nim jeszcze zdolni jesteśmy pojąć jakiekolwiek zagadnienie życia -- pieśń pierwsza staje u kołyski naszej... Jest żyjącemu stworzeniu potrzebą *wrodzoną*, a zarazem najszlachetniejszą jest cechą atawistyczną naszej królewskiej dostojności *ponad* stworzeniem i życiem. Poprzez wszystkie etapy rozwoju ludzkiego na ziemi—pieśń zawsze nam towarzyszy, jako najbardziej umiłowana i najbliższa nam powiernica. Zawsze z nami — dojrzewa w nas, coraz głębiej zapada nam w serce, coraz silniej władnie jestestwem ducha twórczego, coraz wyżej sięga po wawrzyn największego w Sztuce zwycięstwa...

I choć już kilka przekwitło okresów szczytnego rozwoju poezji, malarstwa i rzeźby — dla muzyki zaledwie minął wielki okres złoty. Żył w nim Szopen i tworzył swoją pieśń dostojną, muzykę polskiej duszy.

. . . .

Dziś więc, gdy wszystkie dzwony, nasze i nie nasze, biją na tryumf Szopena, ty serce polskie czuj i słysz!...

I niech ci znowu Jego pieśń zaśpiewa rozpaczny ból, iżeś utracił to, czegoś nie umiał wymodlić u Boga żarliwą tęsknotą młodych dni, iżeś utracił -- mimo krwawy trud -- to, coś *nad wszystko* ukochał na ziemi!

A potem znowu Jego pieśń — wskroś smętek melancholii – niech ci zaśpiewa błogosławione, zbawcze ukojenie...

Niechaj się jawi wokół ciebie niezapomniany czar rodzinnych pól; wśród bujnych traw niechaj cię znowu wkrąg otoczy jaskrawy chaos polnych kwiatów. Ich barwnych kształtów wonna tajemnica niech znów słonecznie cię upoi, a potem znów do czynu niech cię zbudzi i zadziwi jako za młodych dni...

Niechaj miłośnie ponad cuda one znowu się wzniesie motylowy rój twych najpiękniejszych wspomnień młodocianych, niech ci się przyśni młodość twa i siła, i twoja pierwsza miłość anielska,

a poznasz pieśń,

a poznasz szopenowską pieśń, muzykę polskiej duszy,

a poznasz, jak pięknym kwiatem życia jest pieśń — która króluje w Sztuce.

. . . .

Bowiem istotnie pieśń króluje w Sztuce, sięga najwyższych, niebotycznych szczytów. I dlatego dopiero Szopen mógł dać swej pieśni tak pełny, doskonały wyraz, swoisty tak, a tak wymowny, że Polskość wielka przez tę Jego pieśń, jak Jego pieśń — przez Polskość...

I — aby wiedzieć i pamiętać o tem — niepotrzebna nam żadna pompa celebralna, zbędny nam wszelki „jubel“ jubileuszowy, o ile nie jest dość silny i podniosły, aby prochy Szopena między Króle złożyć — na Wawelu.

Bo chociaż nie jest samotną ta Jego skromna mogiła na paryskim cmentarzu, bo chociaż zewsząd, gdzie tylko słońce kultury już wzeszło, płyną tam duchy ukojone i poniewolne w swym hołdzie dla Niego, to jednak On *nasz*, On dla nas nie „Chopin“ już dzisiaj, ale *Szopen*, nasz wielki *Szopen*, po polsku pisany przez cześć dla Jego *pieśni* polskiej, przez cześć dla wspólnej naszej Ojczyzny.

. . . .

U nas zatem „społeczna“ myśl winna Go raczej uczcić w tym roku jubileuszowym jakąś nową, poważną fundacją szkolną, niźli obrazić i ośmieszyć — pomnikiem żaby rozkraczonej pod złamaną wierzbą!

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.

„O Klassyczności i Romantyczności, oraz o duchu poezyi polskiey.“

(Dalszy ciąg). („Pamiętnik Warszawski“ z roku 1818-go).

Serdeczny język muzyki, zawiera równie dla czucia naszego taiemnice, obudzaiące uniesienie i tęschnotę, iak widok natury. Jest to głos powszechney matki natury, do każdego uczucia przemawiający. Wesołość młodzieży, tęschność kochaiących, zapał rycerzów do sławy, uniesienia poetów, boski iey język niepoięty obudza sposobem. Za potokiem iey głosów porywane uczucie, doznaie na przemian smutku radości, wspomnień tęschnoty; wyobrażenie zaś unosi ku Bogu, stawia w świecie idealnym, tworzy przedmioty zachwycaiące, i chętną a niezmordowaną duszę wodzi po wszelkich czarownych kraiach. W początkach zawsze ten boski ięzyk poezyi towarzyszył. Poeci późnieysi oddzielili się od muzyki. Obiedwie te siostry rozdzielone, doskonaliły się osobno i rosły w wdzięki, i teraz w serdecznem znowu uściśnieniu łączyć się zdaią, aby iedna drugą nową pięknością obdarzaiąc, uroczym głosem razem do czucia i myśli słuchacza przemówić mogły. — W początkach pobudzała muzyka do wesołości i tańca, dzisieysza więcey unosi duszę, więcey przyiemny smutek w nas budzi. Taka sama iest różnica poezyi pierwszych ludów od teraźnieyszey romantyczności, w którey prócz oper, także pieśni, dumy, ballady powszechnie zdobione są muzyką, tak iak u starożytnych śpiewali poeci przy lutniach. We Włoszech stała się poezya powszechnie biedną i najniższą sługą muzyki, tak iak u nas powiększey części żadnego na nią nie raczy mieć względu; w operach francuzkich oddaią sobie powinny szacunek, i wzaiem nayuprzeymiey się wspieraią; w Niemczech, ieżeli poezya nie może w operach być równą swey siostrze, i ieżeli się więcey dla niey poświęca, nie

mogąc iak francuzka wzaiemnego godzić pożytku, odbiera iednak hołdy od muzyki wszędzie, gdzie dla niey pole otwiera. Ileżto w Niemczech pieśni, ballad, powieści a nawet większych poematów, ozdobionych i upowszechnionych przez muzykę? Tamto iuż ona wszelkiemu uniesieniu poezyi ośmiela się towarzyszyć. Muzyka równie iak poezya do nieskończoności dążąca, niepewne obudzaiąca wyobrażenia, i w Niemczech w iednym duchu co poezya doskonalona, musi mieć ważny wpływ na teraźnieyszą romantyczność – Chciałbym się tu czytelnikowi wytłómaczyć, że przez tę nieskończoność wcale nie rozumiem niedokładności dzieła lub niedopełnienia tego, co rozsądek i prawdziwa sztuka wymagaią po niem, ani też pod niepewne wyobrażenia należą niesfornie powikłane myśli, niezrozumiałe obrazy. Nasze poięcie nie wystarcza naszey imaginacyi, mowa nie wydoła czuciu. Dla tego pod nieskończonością w poezyi rozumiem odsłonienie pola do wyobrażeń dla duszy, albo potrącenie czucia, to iest: kiedy poeta nie stara się wymownie przeświadczać o stanie czucia, ale obraz tylko iego wystawi, abyśmy ie z nim dzielili. Tak nieskończoności obraz wystawia nam Karpiński maluiąc Boga:

W środku samego siebie bóstwo siedzi...
Za tron, na którym nie miał poprzednika,
Kiedy swe boskie obróci powieki,
Nieogarnione przepaści przenika.
Za ostatniemi stworzenia zasieki

. . . .

Bezpieczny w swoiem, bo nie ma sąsiada...
Mocnieyszy nad moc, baczniejszy nad zdrady...

W tym obrazie nieskończoności Boga, dla śmiertelnych w szrankach zmysłowości zawartym, nie mamy dokonanego rysu, ale wyobrażenie nasze uniesione iest do niezmierności, i nad zmysłowość.—Żona Makbeta, ocieraiąca we śnie ręce we krwi zbroczone, iednem głębokiem westchnieniem więcey mówi do serca, niżeli naywymownieysze deklamacye tragicznych heroin. Nieszczęśliwa Ludgarda powtarzając wyrazy wiarołomnego męża:

Maiąc w Ryxie kochankę mieć będę i żonę bardziey wzrusza słuchacza, niż wszelkie uniesienia rozpaczy.

Takieto uniesienia myśli nieupstrzone nadętemi wyrazami, takie tłómaczenie czucia nieprzesadzone krasomówstwem zaymuie wyobrażenie, porywa serce.

Pieśni ludu były początkiem poezyi. Czucie, przesądy, zabobony, podania historyczne w nich się zawarły, z nich zastanowienie, rozsądek i dobry smak utworzyły sztukę. Po udoskonaleniu sztuki poznaiemy oświecenie narodu, z pieśni ludu, sądzimy o iego obyczaiach, i namiętnościach. Tu lud w prostocie i szczerości spowiada się z wszelkich swoich skłonności Pieśni iego, noszą cechę wesołości lub smutku, swobody lub niewoli; pokolenia podaią sobie pamięć tyranów swoich, lub oyców ludu, wystawiaią obrządki weselne lub pogrzebowe, przesądy i zabobony, powieść o duchach, czarodzieystwach, przyiemne lub przerażaiące pieśni woienne lub rolnicze, przysłowia i podobieństwa, i w tem maluią dowcip, imaginacyą, stan w iakim się znayduią, i panuiący charakter. Jeżeli jest powinnością poety w oświeconym wieku szanować gust powszechny, ieżeli pamiętać będzie, że przepisy sztuki nie są wymysłem, ale że ie rozsądek z natury wyczerpał, że te równie przeto iak natura, każdemu za wskazówkę, służyć powinny; świętszym nierównie iest iego obowiązkiem, czerpać z pieśni ludu iako z natury, charakter i obyczaie narodu. Pieśni ludu mają przez swoią prostotę i sposób malowania uczuć, podobieństwo nieiakie we wszystkich narodach, tak iak rozsądne przepisy, wszędzie słu-

żyć powinny; ale większy lub mnieyszy postęp w smaku dowodzi tylko stopień oświecenia, czerpanie zaś poezyi z pieśni i obyczaiów ludu, nadaie mu piętno oryginalności i pewnego charakteru. Zniknęły podania ludu Greckiego o bogach i woynie Troiańskiey, ale Homer z nich wybudował kolos ich pamięci. Z takich źródeł czerpał zapewnie Tasso, tych używał gieniusz Shakespeara w dramatach swoich, i niezawodną iest rzeczą, że pieśni ludu są źródłem naypięknieyszey poezyi, i że sztuka robiąca z nich całość, uwiecznia razem i charakter narodu i iego oświecenie. Zbieraniem takowych pieśni ileż zrobili przysługi *Percy* i *Makperson*, *Herder* i inni? Na pieśniach ludu ugruntowała się poezya Greków, Anglików, do nich wrócili się Niemcy.

Nad włościami spokoynych i rządnych mieszkańców niemieckich, wznoszą się góry nasterczone gruzami zamków, gdzie dawna srogość ustąpiła mieszkania drapieżnym ptakom, Trwożliwe opowiadanie mieszkańców o dzieiach i czarach, zwróciło imaginacyą szczególniey do tey ponurey przeszłości. Szczęśliwie korzystać z nich umiał Bürger, Göthe i Szyller; napłodziły one mnóstwo naśladowników, którzy bez rzadkiego daru prostoty, chcą się podszyć pod pieśni ludu, a bez wyboru co iest piękne i szlachetne, chcą w wieku oświeconym odwrócić się szczególnie do zabobonów, czarodzieystw, okropności duchów, tyranów, i chcą przerażać lub dzikością dawnych wieków, lub trwożliwą imaginacyą, w długich nocach i ciemnych lasach północy osiadłą.

Nie przestawać na rzeczywistości, iest w naturze człowieka. Wszyscy szukamy cudów, czy nas zaymuią, czy przerażaią. Lubią ie dzieci i ludy; oświecony, ieżeli nie chce się zniżyć do baiecznych powiastek, szuka cudów w poezyi, i równie iak dzieci i lud lubi się wznosić w kray idealny, być uniesionym albo przerażonym. Wszystkie wieki i ludy, stosownie do klimatu. religii, i rządu, tworzą sobie idealne krainy. Są one wesołe u Greków, przyiemne i swobodne u Włochów łączących do chrześciańsiwa pogodę starożytną, przyiemne ale tęschne w dumach Hiszpańskich, przerażaiące i posępne na północy. Jakkolwiek pięknem i koniecznem iest przeznaczeniem człowieka tworzyć sobie świat nadzwyczayny i wolną myślą rozległe iego przepatrywać przestrzenie, iakkolwiek płody imaginacyi cechuią stan każdego wieku i narodu, przez co ie szanować i zachować należy, nie widzę atoli potrzeby ani korzyści, ażeby w wieku naszym czarowna gałązka poezyi, miała potrzebę obudzać te wszystkie okropności osłabioney raczey, niżeli wzniosłey imaginacyi, iakie nam pozostały w Anglii i Niemczech z wieków przed rycerstwem. Przyiemne na Elizeyskich polach wystawiali Grecy dusze ludzkie, mile ie na obłokach umieszczał Ossyan, nawet u dzikich ludów zostawuią im po większey części ziemską postać, rozkosze i potrzeby; geniusze u ludów wschodnich są opiekunami ludzi i przez cuda swoie daią im nauki moralności. Czarownice nawet w piękne kraie imaginacyi prowadzą, ale czyż godnem iest Chrześciańśtwa malowanie tych okropnych duchów błąkaiących się po ruinach i lasach, przerażaiących na ziemi, i odstraszaiących od czekaiącey na nas przyszłości?

Chlubnie iest wznieść się do wielkości Boga, unosi się umysł gdy widziemy cnotę zwalczaiącą przeciwność, albo zbrodnią drżącą przed własnym cieniem, i tworzącą okropne wyobrażenia, pożądaną iest nam pamięć ziemianów przeszłych do szczęśliwego życia, i Poezya iuż tylko łączy nas z tym światem przyszłości naszey; ale iakąż ona korzyść przyniesie, ieżeli iei nie będzie raczey miłemi obrazami upiękniać? Smutny byłby może stan dla naszey moralności i wewnętrznego szczęścia, gdybyśmy samą tylko rachubą i dochodzeniem prawdy umysł nasz zatrudniali, a nie pozwolili się sercu zatapiać czasem w marzeniach, łagodzących

czucie, i tę religiyną miłość wszystkiego obudzaiących, gdyby poezya nasza (iak iest po większey części) samem rozumowaniem, samą była wymową; ale smutna niemniey, gdyby ten boski, niepoięty dar imaginacyi, same nam wynaydywał okropności, aby nam truł wewnętrzną w sercu spokoyność, abyśmy oderwani od rzeczywistości naszey, samemi okropnemi snami przerażeni byli.

Nie czas tu rozwodzić się nad mistycznością i metafizyką niemieckiey poezyi, która tak wielu obłąkała, która z pięknego idealnego kraiu w samą czczość wyprowadza, i obowiązana samo czucie omamiać, mami rozsądek. Zginęłaby poezya, gdyby nie była mistycznością dla czucia iako do niego mówiąca, ale nie powinna być nigdy mistycznością, dla poięcia naszego. Lubiemy w słuchaniu poezyi być przeiętemi do głębi serca, obudzić w sobie miły smutek, wspomnienia i tęschność, zatopić się w słodkie marzenia, ale nie chcemy nigdy w zawikłanych myślach, niezrozumiałych obrazach, nurzyć naszego poięcia.

Uważmy w tym celu *Göthego*, który (iak trafnie Pani Stael mówi) *Reprezentantem poezyi niemieckiey być może.* Poezya iego iest spokoyną i pogodną, iak natura, ale iak ona utęschniaiącą serce i podnoszącą umysł. Łatwy on iest, nierozumuiący, ale przedstawia, iak dziecię w niewinności i prostocie serce i umysł przekonywuiące prawdy, igra on z pięknością i prawdą, tak że pod iego pędzlem ziemska istota, nayzwyczaynieysze obrazy potocznego życia, przybieraią miłą postać idealności, wszelkie zaś uniesienia się do ideałów, taiemnic natury, wyobrażenia nadzwyczaynych istot, tak są naturalne i iasne że *Göthe* równie z naturą i nadzwyczaynemi istotami iak z ludźmi żyć się wydaie. Łącząc swobodę imaginacyi południowey z romantycznością północną spaia w zgodny wieniec kwiaty Ossyana i Homera. Nie wzbiia on się przy szumie słów pod niebiosa, ale z kwiecistego brzegu, pokazuie nam ie w czystym potoku. Naytrafniey umie on oznaczyć obręb imaginacyi, i ozdobić prostotę. Wszystko w iego ręku naturalne i prawdziwe. Smak iego nabyty z rozumu, nie cechuie się żadnym szczególnie obranym przedmiotem, w poezyi iego żyie się iak między swobodnemi cnotliwemi ludźmi, których się z gruntu poznało. Przez malowanie szczęścia uczy on moralności, przez prostotę, szlachetnych uczuć. Łączy on rzadką u Niemców praktyczną znaiomość rzeczy z piękną idealnością, i nigdy ich nie rozdziela. Znaiomość świata umieścił on w szczerości swoiego ięzyka, w czem mu powrócił dawny piękny iego przymiot. Nie porywa się na wielkie przedsięwzięcia, ale iak roztropny gospodarz z przezorną oszczędnością kształci, upięknia i ubogaca mały zakres, iaki sobie założy. Jeżeli mówiłem wyżey, że teraźnieysza niemiecka romantyczność pochodzi z badania obudzonego przez czucie dawney romantyczności, *Göthemu* przyznać potrzeba, że poezye iego, są samą czerstwą naturą; nie wznosi on się nad swóy wiek, nie znamionuie się wyłącznym entuzyazmem, ale wiernie swóy wiek maluie, wewnętrzne uczucia i domowe pożycie, w żywych barwach oddaie, i zbiera skład narodowości. Wieyskość i życie obywatelskie, naywięcey przez Niemców, szczególniey przez niego malowane, są tak żywym obrazem wieku swoiego, iak patryarchalności w Biblii, rycerstwa w Homerze.

Szyller podnosi się nad swóy wiek, nie zniża się do ogółu, iak Göthe, ale pociąga za sobą. Göthe zawsze zdaie się być spokoynym i wszędzie poetą; swobodna Muza zawsze mu wśród ludzi towarzyszy; Szyllera porywał silny geniusz pod niebiosa, i sercu biiącemu do wszystkiego, co iest szlachetne, otwiera szranki rozległey imaginacyi. Tkliwem czuciem, głębokością myśli, zdawał się zapominać iakim iest człowiek, ale malował, iakim być powinien; Göthe utęschnia do szczęśliwego świata, Szyller porywa do zamiłowania cnoty; miłość, przyiaźń, wolność, prawda, świętą iest u niego,

z równym entuzyazmem wyrażał zamiłowanie szlachetności, iak obrzydzenie występku Nie iest tu podobną ani potrzebną rzeczą mówić dłużey o różnych rodzaiach i pięknościach poetów niemieckich, a tem mniey wadach, iakie im iako obcy więcey przypisywać możemy, niżeli ich ziomkowie, chociaż wady łatwo iest dowieść, a piękności trudno nawet wskazać, iakkowiek być możemy niemi przeięci. Ci, którzy w literaturze nie chcą wiedzieć o uniesieniu myśli i czuciu, ale tylko iednego zmysłu, smaku się trzymaią, odrażaią się od poezyi niemieckiey, przyczepiaią się z lekkością dowcipu do błędów przeciw smakowi, nie chcąc lub nie mogąc dosięgnąć prawdziwey ich piękności.

Po tym krótkim obrazie klassyczności i romantyczności potrzebnem iest porównanie zalet obudwóch, ale abyśmy do tego z korzyścią dla nas przyyść mogli, zastanówmy się wprzód nad poezyą oyczystą, z którey przekonamy się, że klassyczność, dobry smak iest nam właściwy, który święcie szanować powinniśmy, że przytem przyzwoity wybór z romantyczności, narodowi właściwy, nie może i nie powinien zepsuć gustu naszego, ale owszem nadać mu pewnieyszy kierunek. (D. c. n.).

Dr. MARCELI NAŁĘCZ-DOBROWOLSKI.

Z wystaw europejskich.

(Monachium).

Szerokie ulice, dużo zieleni, niezliczona ilość wystaw—to... Monachium!

W ubiegłym sezonie jesiennym jarmark dzieł sztuki mieścił się, jak zwykle, w przeogromnej oranżerji *Glaspalastu*. Osiemdziesiąt blisko sal zapełnionych po brzegi obrazami, rzeźbą, okazami sztuki stosowanej—po kilkogodzinnym błąkaniu wprawiają widza w nużący bezwiad. Wszystko zlewa się w jedną monotonną wstęgę — kolorowe płaty latają przed oczyma — czujesz wtedy, że albo musisz usiąść czemprędzej, lub... wyswobodzić się w wolną od obrazów przestrzeń.

. . . .

Wyliczać wszystkiego—niepodobna!

Utkwiło jednak w mej pamięci, że malutkie państewka Danii, Niderlandów, nawet Szwajcarji ukazują bardzo liczną produkcyę artystyczną, że *Szwecya* posiada wspaniałego pejzażystę *Fjaesztad'a*, że *Hiszpania* wystawia największe rozmiarami obrazy, że najlepszy krajobraz wystawił Rosyanin *Kolesnikow*.

Niemcy, podobnie jak *Włosi* w *Wenecyi*, są u siebie w domu najsłabszymi wystawcami, mimo, iż zalewają dziesiątki salonów. Wyjątek stanowi *Putz* i *Erler*. Jeżeli jednak chcesz ich oglądać dokładniej, to możesz i powinieneś to uczynić u kunsthaendlera *Branta*. Tam ujrzysz *Putza* nagie modelki przy herbacie, lubieżne diwy na tle rozkosznych interieurów, ujrzysz kwiaty, martwą naturę. Szerokość w traktowaniu, świeżość, wspaniałe światło i rysunek wyróżniają *Putza* z pośród tysiąca jego niemieckich kolegów. Obok wytrzymuje konkurencję surowy nieco, lecz o wielkim rozmachu dekoratywnym—*Erler*.

. . . .

Poza „Glaspalastem", poza legionem kunsthaendlerów, poza stałymi zbiorami, miało jeszcze Monachium w ubiegłym sezonie bardzo bogatą *wystawę porcelany* — interesującą *wystawę urządzeń mieszkaniowych*—wystawę „*der Werdenden*" wreszcie imponującą bogactwem i doborem dzieł—*wystawę japońską*.

I nie wiadomo, czy kontrast z zachodem, czy sugestya Butterfly, czy całość dyskretna wywołują tu w tobie niewysłowiony urok. Dość, że oglądasz z rosnącym zachwytem malutkie arcydzieła sztuki, z podziwem śledzisz przebajeczną fantazyę linii—ogarnia cię czar Wschodu!

W środku zabudowań umieszczono rzeźbę *Buddy* z *Komakury*. Jedyny świadek zanikłego miasta *Szogunów* wpatruje się z niemym uśmiechem Sfinksa w jakąś bezkresną dal—wyniosły, olbrzymi. Godzinami możesz tutaj przy cichym pogwarze wodotrysku rozmyślać o najwyższych zagadnieniaah sztuki, zda się, że bóstwo słońca bierze w opiekę twą myśl i koi wieczną tęsknotę...

A dalej — w około — zebrany cały świat czucia, plastyczny wyraz ducha dalekiej zamorskiej krainy! Przewija się przed tobą powolny rozwój sztuki od V-ego wieku, dokonywany wśród krwawych walk obrazobójczej religii Szinto.

Z nastaniem doby chińsko-koreańskiego buddyzmu religja i kultura spływają razem w jeden potężny strumień. Kapłan—tak, jak na zachodzie w średnich wiekach—jest najczęściej artystą: wiara i rozum—sztuka i życie codzienne zespalają się w jeden wielki akord. Z czasem tworzą się szkoły—jednostka wybija się talentem, i już IX wiek jest ważną epoką w rozwoju malarstwa japońskiego. Daje sławną stylem Kanoki o grubym podkładzie farby i delikatnych pędzelkowatych kreskach.

XII wiek wprowadza na wielką skalę karykaturę silną, pełną naturalnego humoru. Twórcą jej znakomity *Toba-Sojo*.

Dalej rozwija się i rozkwita indywidualizm w dobie renesansu wschodniego (XV w.), wraz z przeważającymi wpływami chińskiemi tworząc szkoły *Sesshiu* i *Kano*—wreszcie nadchodzi wiek XVII-y i wnet oparty na coraz silniejszym prądzie sztuki ludowej ukazuje się na widowni w całej pełni japoński *drzeworyt*.

Pierwsze początki japońskiego drzeworytu sięgają daleko wcześniejszej doby. Już w XIV-em stuleciu, kapłani przy świątyniach rozdają pobożnym pielgrzymom na pamiątkę uroczystych obchodów małe obrazki, wykonane drzeworytniczą techniką—w XV-ym wieku rozwija się ona coraz więcej, z czasem spotykamy się z ilustrowanemi książkami, aż wreszcie dopiero XVII-y wiek jest epoką właściwego drzeworytu.

Wedle legiendy mnich *Hishikawa Moronobu* miał być znakomitym drzeworytnikiem i z jego imieniem wiążą udoskonalenie techniki drzeworytniczej.

Odtąd kolorowy drzeworyt staje się *par excellence* sztuką japońską.

Bezmierne bogactwo barw, fantazya i urok dalekiej krainy władną każdym, kto zbliży się do tych kart maleńkich niekiedy, a tak wielkich potęgą geniuszu twórczego!

. . . .

Śledzimy z zainteresowaniem miłosne sceny *Haramubi'ego*, tragizm *Kaszukawy*, całe dynastye *Toriich* i *Jeskich*. Chwilami zdaje się, że oko nasze spotkało namalowane przepysznym tonem kwiaty — podchodzimy bliżej — a to kilka kobiet rzędem stoi obok siebie i kołysze się w subtelnym rytmie egzotycznego tańca.

Zresztą podobnie, jak kwiat, kobieta króluje tu w obrazie na każdym kroku i wraz z kwiatem łączy się jakby w jeden stubarwny symbol piękna.

Szczytem rozwoju drzeworytu Japonii jest wiek XVIII-y, zatem wielki *Kitagawa-Utamaro* (unieśmiertelniony przez *E. de Gougourt'a*) i klasyk piękności japońskiej *Jasziwara*, ze swemi nasyconemi miłością dziełami. Uczucie matki dla dziecka w scenach zbiorowych, ukochanie zupełne natury w pejzażu, zmuszają każdego, by stanął i spojrzał na owe dyskretne, a tak żywe prawdą obrazy.

Tuż obok genialny, nieszczęśliwy portrecista, rozkochany w rysowaniu tłumu, *Jurobei Toshusai Sharaku*, dalej ludowy impresjonista niezrównany twórca szkiców *Hokusai*, jeszcze dalej malarz cudownych ptaków i ryb *Masajoshi*,—a oto martwa natura *Bayen'a*. Zresztą—wspaniała emalja, ceramika, laki, broń, ilustrowane księgi i t. d... i t. d... Rzeźba--to brąz, kamień, drzewo.

W tym dziale twórczości uderzyć muszą każdego niezliczone maski.

W Japonii przemysł artystyczny, różnoraki, bogaty tradycyą i zbytem nie zasklepił się w szablonowem traktowaniu jakiejś specjalnej tylko gałęzi, ale, z równoczesnem owładnięciem niezliczonych kierunków i potrzeb codziennego życia, ulegał wpływom potężnych swoją indywidualnością artystów.

I zaiste wielkimi byli owi bezimienni autorowie rozwieszonych tu masek. Służyły one do gry scenicznej, zwanej „*No*". Początki jej to prastare pantominy, taniec przy dźwiękach muzyki, który wykonywał chór świętych postaci *Shinko* na wysokiem zazwyczaj rusztowaniu. „*No*" przeradza się z czasem w dyalogi i popularne ludowe dramaty. Szogunowie wprowadzają je na swój dwór, a w końcu książęta, angażując wyborowe trupy, ubierając je w zdobne szaty i nader kunsztowne maski, przyczyniają się najwięcej do rozwoju „*No*". A co za indywidualność, co za groza—co za rozpustny skurcz śmiechu ściąga rysy tych twarzy olbrzymich — wionie przez wielkie, puste otwory oczu i spływa w ogromnych fałdach zmarszczek?!...

. . . .

Zaiste nie łatwo rozstać się z krainą wschodzącego słońca..

. . . .

(D. c. n.).

ANTONI NOWACKI.

Z nowości wydawniczych.

(„Nowele węgierskie" w przekładzie Czesława Łukaszkiewicza i „Chwile" Zbigniewa Brodzkiego).

Istnieje w piśmiennictwie pewien rodzaj lekkostrawnych utworów niewymagający zazwyczaj wytężenia władz umysłowych – stosowania tej lub owej metody krytycznej, lub koncentrowania w pewnym kierunku intellektualnej jaźni czytelnika.

Utwory te przeciętny *homo legens vulgaris* może czytać wszędzie, więc podczas podróży w wagonie, w czasie wybicia się ze snu—w łóżku i t d.

Kompozycjom pisarskim tego rodzaju dano na chrzcie świętym pretensjonalne imię nowel. I stało się, iż nowela—tego „lekkostrawnego" typu—wszędzie zyskała sobie pokaźną liczbę t. zw. wielbicieląt i wyznawców ze strony piszących i czytających, a zwłaszcza wśród piszących już oddawna „cieszy się" ona ogólną

sympatją i uznaniem, jako jedna z najprzystępniejszych form literackich wypowiadania się autorów.

I dobrze się dzieje, gdy nowelista współczesny jest chociaż w jednym calu— artystą, ale gdy życie nauczyło nieboraka tylko—kichać głośno..., wtedy czytelnik wrażliwszy chwyta się za głowę rozbolałą, a odporniejszy—życzy autorowi szczerego „Na zdrowie“, kładąc się *sua sponte* do snu, który w tym wypadku jest symbolem „metafizycznego chloroformu“, jakim czcigodny nowelista uraczył czytelnika wyłącznie—w tej intencji.

Śmiem przeto powątpiewać, żeby w całej współczesnej nowelistyce węgierskiej nie było lepszych utworów, niż te, którym słowa polskiego użyczył p. Czesław Łukaszkiewicz, bo większa część tych wybranych przez niego „Nowel węgierskich“ tak jest mdła, słaba i banalna w sposobie konstrukcji, w pomysłach i w treści, że najcierpliwszego nawet czytelnika rzuca właśnie w objęcia owej bogini antifatalistów—*madame* Nudy.

Oryginalniejsze pod względem koncepcji artystycznej i zawartości myślowej to chyba tylko: „*Zmartwychwstanie pana Bertalana*“ Herczeg'a—„*Mężczyzna*“ Molnar'a—„*Flet hetery*“ pani Tormay i „*Stary cygan*“ Zöldiego. Pozostałe nowele, bądź „fachowo“ sfotografowane z życia bądź we fantazji poczęte, tchną już odorem ultra-mieszczańskiej filozofji, przeziera z nich impotencja twórcza, brak inwencji i pogłębienia.

Posiadając już w ojczystem piśmiennictwie nowele tego typu wielu panów: Choromańskich, Grubińskich, Herbaczewskich, Niedźwiedzkich, Perzyńskich, Rygierów, Srokowskich i innych, — sądzę, że moglibyśmy się śmiało obyć bez tego madziarskiego importu, jaki wprowadził do literatury naszej p. Czesław Łukaszkiewicz.

. . . .

Jako wyraz techniki pisarskiej, wynikiem eksperymentów literackich, czynionych w celu wyzwolenia współczesnej powieści z opressji elementu epickiego— jest książka p. Brodzkiego.

Jego „Chwile“ pozbawione fabuły, tendencji i kręgosłupa epickiego przedstawiają luźny szereg impresji, które autor uporządkował odpowiednio i w dość efektowne szaty stylistyczne przyodział

Edycją tego literackiego elaboratu osobistych wrażeń i myśli udowodnił nam autor, iż odczuwa tentno wielkich miast europejskich, że rozumie i ocenia rolę, jaką odgrywa w życiu wrażeniowca taka, naprzykład Jeannette — (siostra Julii z „Kalwarji“)—a niezależnie złożył dowody, pewnego „poloru“ literackiego i artystycznego zacięcia. „Chwile“ pisane są językiem wcale wykwintnym, choć skarży się w nich niejednokrotnie nędza istnienia, tęsknoty zawodzą sentymentalne „canzony“, a schyłkowym humorem mienią się „filozoficzne“ koncepty i sentencje.

Z kart książki patrzy psyche autora oczyma zdeklarowanego tancerza, przechodzącego koło kramików myśli dogmatyczno-naukowej lub socjal demokratycznej— w pląsach modernistycznego „cake walka“.

Zarathustra z tą intencją pisał dytyramby djonizyjskie, wskrzesił antyczny kult opoja-tancmistrza—Djonyzjusza: a z tych także źródeł pochodzi „taniec miłości i śmierci“, „próchno“ i „paradoksy“ Wilde'a...

J. R. K.

Z prasy warszawskiej.

(„Dziennik Powszechny“ o szczerości— Leśmian o obłudzie i Sygietyński o szopenowskim pomniku Szymanowskiego).

Na łamach „Dziennika Powszechnego“ z dnia 6-ego b. m. jakiś nieznany nam autor, podpisujący się skromnie literą „O“ z trzema kropkami... wypowiada „Na marginesie—o „szczerości“ słów kilkoro..“ i twierdzi, że „jedną z największych i najtrudniejszych wad jest... szczerość!...“ i że „jedynie ludzie stojący na najniższym szczeblu rozwoju umysłowego podlegają tej wadzie w wysokim stopniu“

Aczkolwiek wypowiadanie tak „śmiałych“ a tak bardzo intimnych przekonań mógłby ktoś właśnie poczytać „Dziennikowi Powszechnemu“ za jego „najtrudniejszą“ wadę szczerości, to jednak chcemy owemu wielkiemu „O...“ wskazać, jak „podlegają tej wadzie w wysokim stopniu“ nawet ludzie stojący na *wyższym* szczeblu rozwoju umysłowego, czyli wykazać, jak właśnie unikają oni obłudy i tej *in contrario* najłatwiejszej wady kłamstwa powszechnego.

Bo oto co pisze np. *Bolesław Leśmian*, wytworny poeta i krytyk literacki, człowiek młody, który się jeszcze kłamać nie nauczył, więc ze szczerością iście młodzieńczą poruszając na łamach „Nowej Gazety“ „drażliwą i wstydliwą sprawę recenzyi literackiej w prasie warszawskiej“, tak się spowiada ze swego wstrętu do „spleśniałej i zgrzybiałej od zbyt długiego błogostanu obłudy“ gazeciarskich „przywodców ideowych“:

„Obok cenzury rządowej powstaje jej siostra rodzona — cenzura redakcyjna. Ta pierwsza *jawnie* hamuje wolność słowa, ta druga *potajemnie*, pod łachmaniarską, obłudną szatą „szczerej pracy społecznej“, gnębi wszelką tego słowa barwność, głębię, niepospolitość, gnębi talent, wybitność, niespodzianość—czyli to wszystko, co mogłoby w czytelniku rozwinąć zbyt wygórowane żądania, przyzwyczaić go do nienawistnych „szczytów“, którymby nie podołała owa redakcya, żyjąca właśnie nietylko unikaniem tych „szczytów“, ale ich systematycznem tępieniem, równaniem z ziemią, z „życiem prawdziwem“, z poziomem przeciętnego czytelnika“.

„Rzucone przez redaktora ziarno obłudy, sieje dalej jego współpracownik, między innemi, recenzent literacki“.

„Kto tej zasady nie uznaje, kto sobie pozwoli na jakieś szczere wynurzenia, na jakiś—broń Boże!—krytycyzm w recenzyi literackiej, ten po krótkim czasie takich wybryków i takiej samowoli będzie musiał albo mrzeć z głodu, albo uciekać z miasta, ponieważ pobyt jego w tem mieście stanie się fizyczną niemożliwością, absurdem, melodramatem, kryminałem... O znajomych albo wcale się nie pisze, albo bardzo, bardzo dobrze... Szczerze zaś można tylko pisać o tych, których jeszcze nikt nie zna, którzy do życia towarzyskiego nie należą, w niczyich salonach nie bywają, z nikim się nie tykają, nie całują, i których imiona nie przedzierzgnęły się jeszcze w zdrobniałe, pieszczotliwe, w jakichś miodowych miesiącach zrodzone przezwiska w rodzaju Adasia, zamiast Adama, Olesia zamiast Aleksandra, albo poprostu w takie dźwiękowe roztkliwienia, jak: Dziudziuś, Cacuś, Mamuś, albo jeszcze krócej i rzewniej: Muś..“

„Recenzent literacki, dzięki wszystkim powyższym zasadom, staje się powoli manekinem, czemś w rodzaju Maurice’a I-go, który na arenie publicznej wykonywa ruchy nabyte, wyuczone, z góry spodziewane, niewłasnowolne i nie własnomyślne... Redakcyi zaś należą się oklaski za to, że potrafiła tak oswoić i wyszkolić swego recenzenta Jeśli był małpą od urodzenia—stał się teraz małpą oswojoną, która przysparza redakcyi niemało dochodów. Jeśli był człowiekiem, tem gorzej dla niego, bo ileż walk duchowych i poniżeń kosztowało go takie przeobrażenie! Bezbarwny, apatyczny, jałowy wałęsa się teraz po brukach miejskich, wspominając lepsze czasy, kiedy jeszcze o czemś tam myślał, bo go to i owo obchodziło. Teraz

go nic nie obchodzi. Stał się tak samo obojętnym na to, co się dzieje w literaturze, jak i ona obojętną się stała na to, co się dzieje w jego głowie! Obcy jej i daleki, a jednak tak z nią niemiłosiernie związany, błąka się bezmyślnie, jak owa owca, która dlatego tylko jest cała, że wilk jest syty!..“

Tyle Leśmian, a oto w odpowiedzi panu „O...“ jeszcze jeden dowód *szczerości*... Antoniego Sygietyńskiego ze szpalt „Tygodnika Illustrowanego“:

„Społeczeństwo, podniecone niejako przez prasę warszawską, dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Chopina, godzi się pomału i w milczeniu na pomnik zaprojektowany od kilku lat już przez Wacława Szymanowskiego A dodać należy, iż pomnikowi temu zbywa na poezyi, na artyzmie, na powadze sztuki pomnikowej. Jest to jakaś nowela czułostkowa, przelana od niechcenia w gips—nowela, godna raczej Boruty, czy innego dyabła, zakochanego w przełamanej wierzbie, nie zaś Chopina, najmisterniejszego z geniuszów muzycznych, zgoła nie monumentalnie pojęta i nie po rzeźbiarsku wykonana, że wspomnę i owe żabki na krawędzi basenu, ośmieszające obecnością już swoją cały pomysł i samą postać Chopina, postać chybioną w rysunku i zgoła nie upozowaną, tak, iż nie wiadomo, na czem ona i jak siedzi?“

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

„Sfinks“—Miesięcznik **literacko-artystyczny** i naukowy pod redakcją Władysława Bukowińskiego, przy **najbliższym** współudziale **Ign. Chrzanowskiego** i **Ign. Matuszewskiego**.—Tom IX. Zeszyt 26.—Warszawa, Luty 1910.

W stałej rubryce własnej pod nagłówkiem „*Wrażenia teatralne*“ — pisze **Władysław Bukowiński**:

Strona 280.—wiersz 2-gi od dołu:

„cieszącą się powodzeniem“
„komedja Stefana Krzywoszewskiego p. t. „Aktorki“. Jest to jedna z takich zajmująco i dobrze „zrobionych“ sztuk scenicznych, jakie grywane bywają z powodzeniem we wszystkich teatrach na świecie, nie budząc nigdzie podobnych jak u nas zastrzeżeń, grymasów i wątpliwości.“
„Chociaż...“

Strona 282.—wiersz 1-y od góry:

„jeśli sztuka miała nosić tytuł „Aktorek“—należało w niej wzmocnić znacznie barwy zarówno dodatnie, jak ujemne zarówno jaśniejsze, jak ciemniejsze, pogłębić i urozmaicić cały obraz środowiska.“

Strona 282.—wiersz 11-ty od góry:

„Ale to ostatecznie bagatela. Gorzej byłoby, gdyby do „Aktorek“ dało się zastosować pytanie: „Co po tytule, kiedy pustki w szkatule?“, a tego w żaden sposób powiedzieć o tej sztuce nie można. Komedja p. Krzywoszewskiego jest — przeciwnie — szkatułą o zawartości urozmaiconej i miłej.“

Strona 283.—wiersz 2-gi od dołu:

„czytelnik i widz stają odrazu po stronie Anny i jej towarzyszów, jak stanęliby po stronie wonnego kwiatu, gdyby on walczył z pożyteczną, lecz brzydką

i przytem ciasną bardzo główką kapusty, niezdolną, rzecz prosta, do żadnego uczucia tkliwszego. Bo tak już ten świat jest urządzony, że, choć sami egoiści, lubimy się wzruszać szczerem uczuciem innych, a nawet zapatrzeni w koniec nosa własnego—gotowiśmy powtarzać z poetą: „Ukochać trzeba coś, ukochać..."

Strona 285.—wiersz 8-y od dołu:

„podkreślę już tylko"
„grę p. Owerlly w roli krzywdzonego przez redaktora, a krzywdzącego kolegę, współpracownika wpływowej gazety;"

Strona 286.—wiersz 3-ci od góry:

„Osobna wzmianka należy się p.p. Rolandowej i Janeckiej, wybornym w rolach syna i córki pani Dąbkiewiczowej, przyłapanych przez cnotliwą matkę na gorącym uczynku niewinnego skądinąd tańca z powabną aktorką Justyną i wyjątkowo wesoło usposobionym tym razem towarzyszem jei życia — Nieciuszką."

Strona 287.—wiersz 13-y od góry:

„mimo półgębkowe, pełne zastrzeżeń pochwały recenzentów pism codziennych, którym, jakby powiedział świętej pamięci Mikołaj Sęp-Szarzyński, „wszystko mało, gdy ciebie, wiecznei i prawej piękności, samej nie widzą, celu swej miłości", sztuka p. Konczyńskiego wypełnia stale teatr Rozmaitości po brzegi i podoba się wszystkim, którzy ją poznać zdążyli."

Strona 289.—wiersz 5-ty od dołu:

„Jeżeli mówiłem"
„o pewnej gruboskórności Gustawa Lagockiego w stosunku do Janiny Warnickiej, to nie dlatego, że z nią w zupełności życia swojego nie połączył, że nie zerwał z rodziną najbliższą, własnemi dziećmi i żoną, bo to dopiero mogłoby przejść w gruboskórność prawdziwą, ale dlatego,"

Strona 290.—wiersz 5-ty od góry:

„że—co gorsza pod wpływem zmysłów rozszalałych nie zrozumiał i nie odczuł szlachetnych pobudek Janiny, kiedy ta po nieoczekiwanych i — co prawda — rażących nieco pewnymi szwami „roboty" odwiedzinach w jednym dniu zacisza włoskiego przez starszego Lagockiego, dawną koleżankę i Leszczyca, zrozumiała, że nie może w dalszym ciągu być uległą kochanką jedynie i zapragnęła zostać—narzeczoną."

Strona 290.—wiersz 2-gi od dołu:

„dopatrzyli się w tej czułej duszy mimozy jakichś cech patologicznych *à la* Borowska z ostatniego procesu krakowskiego,"

Strona 293.—wiersz 16-ty od góry:

„Pan Warnicki przyjeżdża, ona idzie wśród nocy, płonącej gwiazd miljonami, na kilkodniową wycieczkę w góry, której przewodniczy Lagocki."

Strona 297.—wiersz 10-y od góry:

„Pan Leszczyc"
„znajdzie łatwo „duszę wyzwoloną", bliższą ideałów jego od Janiny"

Strona 297.—wiersz 10-ty od dołu:

„a jednak zabawny niewątpliwie w swem oburzeniu na narzeczoną, żądającą nie bez słuszności, aby ukończył studja przed poślubieniem jej, w swych aforyzmach i paradoksach, w swej pozie spóźnionego trochę „nadczłowieka"."

Strona 298.—wiersz 3-ci od góry:

„Srebrne szczyty" są wogóle grane bardzo dobrze."

Strona 298.—wiersz 7-my od dołu:

„zaznaczę jeszcze"
„doskonałe uchwycenie mowy i ruchów przewodników tatrzańskich przez p. Bednarczyka,"

Strona 300.—wiersz 7-my od góry:

„p. Józef Śliwicki“
„powinien“
„zagrać, jak to przecież robił nieraz, a nie deklamować tylko, jak to robi — zwłaszcza w akcie I — obecnie.“

Strona 301.—wiersz 2-gi od góry:

„ostatecznie „Odwieczna baśń“, pozbawiona“
„wielu ważnych ustępów w środku“
„dostała się na naszą Wielką scenę.“

Strona 301.—wiersz 9-ty od góry:

„Słówko już tylko powiedzieć mogę o“
„komedji Capus'a p. t. „Kochanek mimowoli“, gdzie p. Wolski ma miłe z początku, potem trochę kłopotliwe zadanie - nie odmawiania niczego wyrastającym, jak grzyby po deszczu, wielbicielkom swoim i zdobywania wciąż jednak przebaczenia ze strony pobłażliwej na grzeszki męża a wytwornej p. Lüdowej.“

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× Na mocy aktu rejentalnego zawiązała się w Warszawie spółka wydawnicza warszawska, której zadaniem będzie wydawanie w języku polskim książek oryginalnych i tłomaczonych, mających na celu zaspokajanie potrzeb naukowych szerszych kół społeczeństwa Spółka zamierza przedewszystkiem uwzględniać dzieła, odnoszące się do historji, nauk społecznych, dziejów literatury i mowy polskiej, zwracając przytem baczną uwagę na najnowsze prądy naukowe, społeczne i literackie.

Na pierwszem posiedzeniu założyciele Spółki wybrali do zarządu jej: krytyka i estetyka Władysława Jabłonowskiego, socjologa Stanisława Piotrowskiego i księgarza Andrzeja Turkuła (spółwłaściciela firmy E. Wende i Sp.), na zastępcę zaś — przemysłowca Bronisława Wernera. Zarządowi temu powierzono utworzenie z uczonych i literatów komitetu redakcyjnego, który wytknie kierunek wydawnictwa i zajmie się oceną rękopisów, do druku przeznaczonych.

Ustawa Spółki pozwala na przystępowanie do niej nowych członków, oprócz założycieli. Udział wynosi 250 rb., z których $^1/_4$ należy wnieść przy wstąpieniu, $^1/_4$ — w dn. 1-ym czerwca r. b., resztę zaś — w miarę rozwoju interesów Spółki.

Pragnącym wziąć udział w Spółce udzielają bliższych objaśnień: A. Turkuł (księgarnia E. Wendego i Sp., Krakowskie-Przedmieście № 9), St. Piotrowski (ul. Włodzimierska № 9) i W. Jabłonowski (Petersburg, pałac Taurydzki).

× Warszawskie Towarzystwo Naukowe ogłasza następujący konkurs:

W wydziale języka i literatury: „*Życie duchowe i twórczość Juliusza Słowackiego*“. Żądana jest bądź całkowita synteza krytyczna, bądź częściowe opracowanie jednego z dwu głównych okresów działalności poety (lata 1836 — 1842 i 1842 — 1849), bądź wreszcie studyum nad genezą i ewolucyą samego artyzmu przy uwzględnieniu pokrewnych zjawisk w dziejach poezyi i sztuki innych ludów Europy.

Warunki konkursu wyłączają wszelkie prace charakteru kompilacyjnego, chociażby odznaczały się zaletami układu i przedstawienia. Do konkursu przyjmowane będą tylko prace, nigdzie dotąd drukiem nieogłaszane Autor pracy konkursowej za najlepszą uznanej otrzyma nagrodę w ilości tysiąca rubli, przyczem Towarzystwo Naukowe zastrzega sobie możność podzielenia tej sumy na dwie równe lub nierówne części, w razie gdyby z pomiędzy prac, nadesłanych na dane zada-

nie, dwie okazały się godnemi nagrody. Termin ostateczny do nadesłania rękopisów oznacza się na 31 grudnia 1910 roku. Ogłoszenie nagród na podstawie ocen Wydziałów (§ 57 Ustawy Towarzystwa Naukowego Warsz.) nastąpi na dorocznem Zgromadzeniu Ogólnem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w roku 1911. Nazwiska autorów prac uwieńczonych ujawnione będą dopiero na tem posiedzeniu po otworzeniu kopert opieczętowanych. *Adres Towarzystwa Naukowego Warszawskiego:* Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 7.

× Komitet budowy pomnika Tadeusza Kościuszki w Krakowie, któremu przewodniczy Włodzimierz Tetmajer, chce wyjednać w radzie miejskiej ostateczną decyzję co do wyznaczenia miejsca, w którem stanąć ma pomnik Kościuszki. Komitet projektuje nieco wyższy postument pod pomnik, gdyby miał stanąć na Błoniach i utrzymanie tego postumentu w stylu nieco odmiennym od pierwotnego. Postument byłby naśladownictwem fantastycznie rzuconych głazów, na których wznosiłaby się konna postać naczelnika, dzieło ś. p. Marconiego, wykończone przez p. Popiela. Cały pomnik miałby, wraz z postumentem, przeszło 15 metrów wysokości. Odsłonięcie pomnika odbędzie się prawdopodobnie już w r. b. podczas zapowiedzianych uroczystości grunwaldzkich.

× Ofiarowany Leonowi XIII-emu obraz Jana Matejki, przedstawiający „Sobieskiego pod Wiedniem", ma być przeniesiony z Watykanu do muzeum Lateraneńskiego.

× Zmarła Jadwiga ze Szczawińskich Dawidowa, współredaktorka „Przeglądu Pedagogicznego", później „Głosu", „Przeglądu Społecznego" i „Społeczeństwa". Zgasło krystalicznie czyste serce ofiarnej w obowiązku męczennicy życia, cichej, przykładnej przewodniczki na wielu polach tak ciężkiej u nas pracy społecznej i kulturalnej. Zmarł człowiek zaiste świętej dla potomnych pamięci.

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Lucjan Rydel.—„*Z greckiego świata*" — Z portretem autora — (Spis rzeczy: 1) Zamiast wstępu. Ustęp z dziennika podróży do Grecyi i na Wschód; 2) Po Salaminie. Dwie opowieści obyczajowe z życia greckiego: Pogrzeby posągów i Wielkie Dionysia; 3) Z dziennika Podróży Greckiej; 4) Eros i Afrodite. Opowieść na tle życia greckiego). „Nowości Literackie" Tom XXXII.—Warszawa 1910. — Wydawnictwo księgarni St. Sadowskiego.—Stron 217.

Antoni Menger. — „*Prawo do całkowitego wytworu pracy*"—Zarys historyczny z 3-go wydania niemieckiego.—Tłomaczone przez J. H. — Pod redakcją K. Lutosłańskiego.—Z przedmową D. Zofji Daszyńskiej-Golińskiej.—Nakładem „Prawdy"— Warszawa 1909. — Stron 185. — Cena: 75 kop.

Jadwiga Marcinowska.—„*Piastowie*"—Dramat w 4-ch aktach. – Kraków 1907. Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Spółki—Stron 160

„*Pamiątki polskie na obczyźnie*"—Wydawane pod redakcją Franc. Pułaskiego i M. Rulikowskiego.przy udziale komitetu redakcyjnego, do którego należą pp.: K. Broniewski, T. Korzon i H. Wilder.—Rok I. Zeszyt 6.—(Z 7 tablicami: 1) Tkanina. przedstawiająca koronację Jana Sobieskiego i Marji Kazimiery.—Wiedeń; 2) Czasza, ofiarowana Władysławowi IV przez cara Michała Fedorowicza.—Wiedeń; 3) i 4) Sztandar polski i chorągiew polska, zdobyte w czasie wyprawy Karola XII —Sztokholm; 5) Ubiór Gustawa Adolfa—Petersburg: 6) Chorągiew polska z petersburskiego „Muzeum Artyleryjskiego"; 7) Armaty polskie z XVI w. — Petersburg).—Warszawa. 1910.— Główny skład w księgarni Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka — Cena: 1 rb. 50 kop.

Zatwierdzony przez Radę Lekarską m. Warszawy (№ 6635) A. GIRARD'a 22 Rue de Condé Paris

„CRÈME FLORÉÏNE" jest bezsprzecznie najlepszym środkiem przeciw pękaniu i czerwienieniu rąk. usuwa wągry, zmarszczki, piegi i wszelkie pryszcze. znakomicie konserwuje cerę i nadaje jej: Białość, Świeżość, Gładkość i **nieporównany wdzięk młodości.**

„PUDER FLOREÏNE" jest niedostrzegalny, chroni cerę od kurzu i innych atmosferycznych szkodliwych wpływów.

Używanie codzienie **Kremu, Pudru i Mydła „Floreïne"** zapewnia zupełną hygienę skóry. Do nabycia w lepszych perfumerjach i sklad. aptecznych. Opis wysyla darmo, zamówienia przyjmuje:

JÓZEF PRUSZYCKI, Warszawa, Marszałkowska 120. Tel. 62-55.

Ceny niskie.

JAN KRAFFT

Skład Sukna i Kortów

poleca na sezon wiosenny w wielkim wyborze świeże materjały krajowe i zag aniczne, oraz damskie czarne i kolorowe.

Nowosenatorska 10.

Ceny niskie.

„ZAZA"

CUKIERKI EUKALIPTUSOWO-MENTOLOWE

Niezawodny środek od kaszlu, chrypki, przy katarze i przeciw paleniu tytoniu.

Przyjmować 6—10 cukierków dziennie dla doroslych i 2—5 dla dzieci. Zamiast cygar i papierosów przyjąć „Zazę" po użyciu której czuje się wstręt do palenia.

Żądać w aptekach i składach aptecznych.

Apteka i Laboratorjum Farmaceutyczne **JANA ZAWADZKIEGO**

Warszawa, Mokotowska 43. telef. 27-00.

Wydawnictwo Salonu Kulikowskiego

„Malarstwo Polskie w odbitkach barwnych".

wychodzi w zeszytach co 2 miesiące. Każdy zeszyt obejmuje 4 świetne reprodukcje barwne obrazów najwybitniejszych artystów polskich z monografjami tychże. Reprodukcje wykonywane w zakładach Husnika w Pradze Czeskiej są zupełnie wiernemi kopjami oryginałów.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 6 zeszytów rb. 9, Pół ocznie 3 zeszyty rb 4 k. 50, Zeszyt pojedynczy rb. 1 k. 50, Odbitka pojedyncza (na kartonie z tytułem) k. 60. Przesyłka rekomend. zeszytu k. 25.

„DECOR"

Pierwsza w Warszawie pracownia Rysunków Artystyczno-Dekoracyjnych dla wszelkiego przemysłu.

WIELKI MEDAL ZŁOTY, BRUKSELA 1907,

Ulica Zielna 12. Telefon 144-38.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: MARSZAŁKOWSKA 125.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz. Wydawca: Józef Krobicki.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Warecka 5.